21. NUMER. PAŹDZIERNIK 1910. ROK II.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Kiedyż ty duchom dasz spocząć, o życie?!

Słowa, któreśmy powyżej napisali, są Marji Konopnickiej, a westchnienie to poetki mieści w sobie zasadniczą prawdę obowiązującą ludzi w społeczności naczelnych. Na nich bowiem twórcza potęga nakłada brzemię szczególnej odpowiedzialności przed sobą samym. Dla nich życie nie jest przebywaniem tylko w pewnem morzu faktów i pracą pod rozkazami czy przymusem organizacji społecznej — dla nich życie jest trudem samoistnym, jest rozwiązywaniem szeregu coraz nowych zagadnień, jest urabianiem opornej bryły zbiorowości ludzkiej wedle ideałów, przez nich odkrytych; mówiąc najogólniej: **ich czynem jest kształtowanie życia.** Na jakim terenie dokonują oni tego zadania sprawa drugorzędna. Konopnicka była z owej kategorji twórców, którzy w duszy swej ogniskują walkę — skądkolwiekby materjał do niej brali i walki tej rezultat w obrazach słowa na zewnątrz sugestjonują rzeszom jako radość lub ból, jako prawdę, ideał czy potępienie.



MARJA KONOPNICKA
(według olejnego portretu Marji Dulębianki).

Istotną potrzebę duszy Konopnickiej było piękno i poezja jako miara i współczynnik każdej prawdy i ideału.

Pojmowała ona i w instynkcie miała wyryte to słuszne przekonanie, że w poezję i piękno najchętniej przemieniają się nasze uczucia i że do uczuć naszych najłatwiej tą drogą trafić i rozwinąć je.

Ale ta poezji i piękna łaknąca dusza Konopnickiej stanęła oto nagle w pustkowiu, gdzie echa znaleść było niepodobna. Skarb pieśni, klejnoty najczystsze Słowackiego i romantyzmu, którymi promieniała młoda fantazja poetki zostały przeklęte przez społeczeństwo, jak w owej dziecinnej bajce zgłodniały a zbłąkany na pustyni Arab przeklina djamenty bezcenne i błaga o cud nieba, któryby zamienił je w... kaszę.

Po roku 63. romantyków czynu, którzy nie polegli w bitwach, wysłał carski rząd na Sybir — a własne społeczeństwo, jakby naśladując srogość zaborcy, na Sybir ducha wygnało precz od siebie wszystko co miano i szatę poezji mieć mogło. Kwiaty przykrył śnieg. A obok tej ogólnej negacji poetyckiej narodu, życie osobiste uderzało o duszę młodej poetki ziębiącą falą. Twarde było i przykre i „trzeźwości“ myślenia uczące.

Z tem wszystkiem sprzymierzył się pozytywizm z uwielbieniem przez najwybitniejszych w narodzie do kraju wprowadzany.

Rozpoczyna się tedy potrójna walka poetyckiego „ja“ Konopnickiej: z nastrojem społeczeństwa, z nastrojem życia osobistego i z pozytywizmem wreszcie. Nie jest paradoksalne bynajmniej, że przeciwstawiamy jemu zmarłą poetkę. Wprawdzie wzięła zeń wiele: cześć dla pracy, dla potęgi rozumu, dla prawdy przedewszystkiem; był on dla niej karmią intelektualną, charakterową nawet — ale treść uczuciową zaczerpnęła ze siebie. Racjonalizm jej myślenia szukał zawsze zgody ze sercem i mimo wszystkie pozory męskiego, dumnie rozsądkowego patrzenia na rzeczy była kobietą nawskróś, kobietą, której duszę wykołysał najwyższy trójśpiew poetyczny Polski. — Nie mogąc istocie swojej zaprzeczyć, dąży Konopnicka do syntezy poezji z rzeczywistością. — Te przesilenia duchowe, które w niej się ważą i dokonują sprawiły snać, że dopiero w trzydziestym roku życia występuje jawnie na arenę pisarską. Występuje jako indywidualność skrystalizowana, o zaznaczonym dobitnie kierunku. Jednak zrazu pieśń jej ma lot nieśmiały, barwy nieintenzywne, formę wykwintną wprawdzie, ale chłodną, rozważną i retoryczną. Ożywia się tętno, wymowa staje się jędrną, trafiającą w sedno tylko wtedy, gdy temat wzięty jest z krzywdy społecznej, z niedoli „maluczkich.“

Tak powoli hasła pracy organicznej i niezapomniane wskazania społeczne wieszczów naszych zbliżają ją do ludu — aż stanęła z nim oko w oko.

O wielką cudotwórczą potęgę oparła się jej dusza. Zrozumiała, przeniknęła dowodnie tę prawdę — że lud ostoją jest społeczeństwa swego, że choćby wszystko, co na powierzchni tego ludowego globu kwitnie i świeci, starła jakakolwiek zła przemoc, jeśli pod skorupą najgrubszą nawet obojętności pozostał żar wewnętrzny — odrodzenie przyjść musi, z kamieni bowiem powstaną ludzie. Dopóki żyje lud, o śmierci narodu mówić nie można.

I nietylko był dla niej lud polski tą niewyczerpalną wiarą cierpliwości wobec przeciwnych losów, tą wdzięczną glebą rodzącą nawet w zaniedbaniu chleb, tą moralną i materjalną potęgą narodu.

Lud stał się jej pieśni patronem, tchnął w nią napowrót ubóstwienie piękna. Znalazła w nim wzór, ujrzała w nim naocznie, jak konieczna duszy ludzkiej jest poezja, choćby w zgrzebnej świtce chodząca i na gęślikach tylko grająca. — Z ludem nauczyła się dostrzegać tęcze i w soplach lodu, z nad strzechy wiszących, i we łzach i w kroplach chłodnej rosy, rankiem na pastwiskach rozsypanych. Z ludem nauczyła się słyszeć muzykę i w rytmie serca, które tęsknota miłosna ścisnęła, i w szmerze padających liści i w radości dusz po żniwach dobrze ukończonych. W ludzie poznała w całej sile to czego szukała — syntezę poezji z rzeczywistością.

I stąd wywodzi się szczególny stosunek Konopnickiej do ludu. Potęgę jego odgadli i głosili już romantycy, zrozumiał ją pozytywizm, pojęła i odmalowała lud Orzeszkowa, pojął też jego znaczenie Prus i inni — ale przejęła się nim pierwsza Konopnicka. I to jest nowy ton, który do naszej poezji wniosła. To obcowanie z duchem ludu stało się siłą poetki, stąd urosły jej skrzydła na lot dalszy i dalszy aż na szczyty.

Od owej epoki nabiera słowo Konopnickiej mocy i krwi i jest pierwszą z dawnego pokolenia, która wzgardzoną pieśń na tron wynosi, most złoty buduje romantyzmowi do powrotu z wygnania i sama idzie wśród pierwszych, a choć „dołem“ to z falą najszerszą mnogie dusze gminu prowadząca.

To koniec Jej dzieła życiowego — to epopeja o „Panu Balcerze“ — to opowieść przedpowstańczego podniesienia uczuć w ludzie, kiedy „Przez głębinę“ pisze.

Wodzem ludu i jego orędowniczką pozostała do ostatka. A jeśli w obcej ziemi, wśród klasycznego piękna snuła oddalone zachwyty — to zawsze wzmógłszy skarbiec wyobraźni, obracała jego klejnoty na zdobienie śpiewu o swym narodzie i ludzie.

Wierną więc spowiedź tych uczuć mamy, gdy mówi poetka:

> O, gdyby nie wy, proste, wierne dusze,
> Com was znalazła, jak się skarb znajduje,
> Cobym robiła w świata zawierusze...
> Gdy o was myślę, to się sercem kruszę,
> I wielkiem ludzi kochaniem przejmuję
> I wiem już, za czem odwrócę tu głowę
> Odchodząc w kraje ciche i zmierzchowe...

Odeszła — wielkiemu duchowi już spocząć dało życie. Ale samo pozostało, pełne goryczy, pełne mieczów, wzniesionych nad głowami na-

szemi, pełne zawikłań — nowych duchów do pracy wzywające. Oby tym nowym tasama wielka miłość była przewodniczką i tęsamą moc wytrwania dała — i taki plon przyniosła jak zmarłej poetce.

Adam Zagórski.

Cieniom nieodżałowanej Marji Konopnickiej.

Żali ty wiesz
Kto odszedł z tego świata,
że budzi świt,
Wawelski, dumny dzwon?
A serce mu,
rozpacznie tak kołata,
że dzwonów wtór
w żałobny bije ton!
Żali ty wiesz,
czy króla to chowają,
w ten jasny dzień,
jesienny, złoty dzień.
Czy jemu to
organy requiem grają
i gromnic blask,
rozprasza truny cień.
Żali ty wiesz,
hetmana są to zwłoki,
co dumny huf,
w zwycięski wodził bój.
Że płynie lud
jak fale, jak potoki
jak pszczelny ów
piastowy zgodny rój?
Nie król to jest
ale pieśniarka słodka
co nasze łzy
koiła gorzki ból.
Jej niesiem cześć
tę cześć co rzadko spotka
Zwycięski wój
albo wszechwładny król.
Im ścielem się
męczeńskiej krwi szkarłatem
bo oni wszak
szafują naszą krwią.
A Jej do stóp
padamy uczuć kwiatem
Żegnamy Ją
wdzięczności szczerej łzą.

Domosława.

Ze wspomnień o Konopnickiej.

(Wyjątek z listu prywatnego.)

Dziś wyczytuję wiadomość o zgonie naszej uwielbianej poetki.

W tym roku widziałem ją z końcem lutego w Nicei w towarzystwie Jej serdecznej przyjaciółki p. Dulębianki, już bardzo zagrożoną cierpieniem serca. — Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie, pomyślałem. — Ona całe życie sercem walczyła i tyle miała tego serca dla wszystkiego co piękne i szlachetne, że nie dziw, iż się to zacne serce przedwcześnie zużyć musiało.

Czytaliśmy jej Balcera — ona sama widocznie bardzo ten swój utwór kochać musiała, bo do mojego syna Tadeusza mówiła „zillustruj tę książkę, zrób to, proszę Ciebie" na to jej powiedziałem: kiedyż tam tyle smutków i cierpień i rozpaczy a nam trzeba rzeczy silnych, zdrowych, któreby nas podnosiły, krzepiły, wzmacniały siły nasze do walki, którą trzeba toczyć na wszystkie strony — „Credo" Pani, oto co powinno wejść w żyły nasze!"

To jej „Credo" powinna cała młodzież umieć na pamięć!

Takiem „Credo" żadna obca literatura nie może się poszczycić — to program dla całego narodu.

Jan Styka.

Marja Konopnicka.

Spadkobierczyni wielkich wieszczów pieśnią swą objęła naród cały, przeniknęła go do głębi — wchłonęła jego duszę.

Pieśń jej, mająca w sobie kryształową czystość źródła, krzepiła nasze serca, podnosiła ducha. Bije z niej czar piękna, podobłoczny lot idei i gromowa moc czynów.

Skarby twórczości Konopnickiej były niewyczerpane. Zostawiła narodowi w spuściźnie: kilkanaście tomów poezji, po kilka tomów nowel, przekładów, wrażeń z podróży, studjów i sylwetek literackich. Stworzyła epopeję chłopską, która po szlacheckiej Mickiewicza pierwsze zajmie miejsce. Ale ponad wszystkie dziedziny jej natchnienia góruje liryka.

Pieśń Konopnickiej wskazała nam drogę do serc ludzkich, nauczyła nas czytać tajemnicze znaki duszy polskiej. Jest na dnie jej poezji coś z owego wielkiego ukochania narodu, co mocno współczuje, a zarazem godzi z głębią jego cierpienia.

Oblicze poetki, natchnione apostolstwem idei, patrzy w słońce, ale oczy ma pełne łez niewy-

sychającego źródła. Na złotych strunach jej lutni drży nuta rzewnej tkliwości, właściwa tylko kobiecej duszy...

Uderza ta poezja w serce narodu — w niedolę ludu. Dla tych nieszczęśliwych i wydziedziczonych bije serce Polki przyspieszonem tętnem, ona ich łzy i krew przetapia w kryształy poezji.

W przeciwieństwie do romantyków, którym wieś polska uśmiechała się w krasie wiosny i słonecznych blasków, widzi ona chłopa naszego, jak uginając się w jarzmie, żyje pod jednym dachem z bydlęciem i wkłada w orkę swą wszystkie kruche siły swego żywota. Ale odnajduje w tym nędzarzu człowieka i brata, a bole i rozpacze jego nawiąże jak perły kosztowne na struny swej harfy.

Skrzydła wielkiej poetki, jakby wyczerpane uderzaniem o zapory nieba, krążyły nisko ponad siołem, powłócząc w bliskości strzech wieśniaczych. Na szare morze doli chłopskiej rzucały blaski zorzy promiennej.

Dotykając twardej ziemi, raniła stopy swe i widziałeś na białych skrzydłach krople krwi...

Ona pierwsza kobieta i natchniona poetka nie zawahała się zajrzeć w głąb kałuży, którą mijali nasi poeci z oburzenia milczeniem, uchyliła się nad nią i uroniła wielką, palącą łzę. A białe jej pióra nie zabrukały się, bo biło pod niemi czyste serce Polki.

Na dnie wszystkich myśli i uczuć pieśniarki leżała troska o ojczyznę, wiara w jej odrodzenie. Ale choć słyszy już „grom wiosenny zmartwychwstania“, dławi ją smutek.

A smutek ten ciężki, jak ziemia sypana na grób, jak morze głęboki, a rozumny tym przenikliwym wzrokiem, który niczego się nie uczy a wszystko wie.

Z szarej przędzy tego smutku snuje pieśniarka subtelne, niedościgłe włókna myśli, któremi oprzędła złote ogniwa swej twórczości. Refleksje te przecina głos serca, krótki jak błysk oka, a jak rozkaz mocny.

Marja Konopnicka tak się zrosła z duszą narodu, z wsią polską, że wszędzie czuła się zbłąkanym na obcej ziemi ptakiem.

Cuda sztuki włoskiej, do których pielgrzymowały rzesze tęsknych dusz, przysłania poetce wspomnienie doli naszej. Rozsypuje ona po rozkosznych krajobrazach południa proch z mogił swej ziemi. W królewskich tonach fali morskiej słyszy muzykę skąpanych w rosie zbóż, gdy je ruszy wietrzyk poranny.

Wymarzona w duszy starowłoskiego mistrza madonna, czarem pieśniarki zaklęta, w bieluchnej szacie z lnu iśćby mogła na łany polskie, między opłotki, a nie ulękłaby się jej sikorka, ani zdziwiła zapłakana sierota.

Tęsknica, ta nieodstępna towarzyszka naszej doli, przyszła za poetką tu, na obczyznę, między laury i marmury...

W ostatnich pieśniach uderzyła Konopnicka w ton bohaterski. Dusza jej wpatrzona w oblicze rycerzy polskich, grzmiących „rozpędem sił olbrzyma“, zanuciła hymn dziejowy. Przeszłe pokolenia Polski, olśnione zdobyczami dnia dzisiejszego, miały stanąć w całej swej krasie, jak sędziwy dziad w kole swych wnuków. Ta przeszłość, która była dla niej starą tamą, hamującą wartki prąd rzeki, stała się dla niej ostoją ojczystą, którą należało ocalić od zagłady. „Przeszłość-tamę rozkopać i pozwolić falom rzecznym rozlać się szeroko“... Oto ostatnie hasło jej pieśni.

Głos surm bojowych dochodził tam, gdzie zawodziły cicho liljowe dzwonki. Pieśń rycerska zeszła do suteren, w głąb ciemnych jaskiń, zeszła tam, gdzie nie ma słońca, a zmagają się głód i zimno. W ciemną, złowieszczą noc leciały pieśni jej ducha, zapalając błyskawicami sławy serca walczących.

Na duszy narodu, jak na złoto-strunnej lutni grała wielka mistrzyni hymn miłości, wiary i nadziei. Na niebie jej poezji, zasnutem chmurą trosk, co zaciąga czoła uciemiężonych i zbolałych, gasła gwiazdka miłości osobistej. Płonąc na ofiarnym ołtarzu idei, wierzyła w jasną zorzę przyszłości w „promienne jutro, co grać będzie nowych dni hejnały“. A gmach nadziei budowała w sercach ludu, na czarnej doli chłopskiej, na niespożytej sile uspionego olbrzyma.

Od pierwszej wiązanki rymów z 1874 r. aż do spiżowego pomnika wzniesionego epopeją o Balcerze bolom ludu, płyną strofy jej rozfalowane w rytmy, harmonijne jak symfonje, a mocne jak granity. Kąpała pióra swych natchnień w rozpętanych żywiołach burzy i w słodkiej zadumie pól. Harfa jej duszy miała szeroką skalę tonów od cichych westchnień aż do huku gromów. Pod kwieciem jej tonów czułeś spiż ducha. Śród duchów kobiecych minionego stulecia dzierżyła berło królewskie i stała w pierwszym szeregu bojowców idei.

Dr. Henryk Biegeleisen.

Ze szpalt dziennikarskich.

Życie dziennikarskich artykułów trwa dzień jeden. Już nazajutrz po wydrukowaniu mało kto dba o nie, a później leżą zapomniane we wspólnym grobie, jakim jest rocznik każdego dziennika, bez jakichkolwiek wykazów i indeksów, rozsypujący się powoli w proch z powodu lichego, drzewnego papieru.

Czasami tylko, kartkę po kartce wertując odszukać coś można na przebrzmiałych szpaltach dziennikarskich, zawsze jednak z poczuciem wątpliwości, czy poszukiwanie było dokładne, czy się nie pominęło rzeczy właśnie najważniejszych.

Z tą też samą wątpliwością podajemy niżej wiadomość bibliograficzną o artykułach Marji

Konopnickiej, drukowanych różnymi czasy na szpaltach „Kurjera Lwowskiego“ i jego dodatku literacko-naukowego „Tydzień“, zmienionego ostatnio w dwutygodnik „Na ziemi naszej“.

Marja Konopnicka była przez długie lata szczerą przyjaciółką naszego pisma i czytelniczką. „Kurjer Lwowski“ towarzyszył jej wszędzie, gdzie tylko przebywała, w kraju, czy zagranicą, a każde opóźnienie przesyłki, czy nieregularne dochodzenie, reklamowała tak na poczcie, jak i w administracji.

Od czasu też do czasu zaszczycała poetka pismo nasze własnymi artykułami w sprawach bieżących, ogólnego znaczenia narodowego, tutaj też chętnie pomieszczała utwory swoje poetyckie.

Wiele z nich, zwłaszcza przez autorkę niepodpisanych, trudno było odszukać w pośpiechu. Podajemy tedy garść ich, jako wspomnienie w chwili ciężkiej straty, oraz w tem przekonaniu, że wiadomość o nich przydać się może przyszłym bibliografom prac wielkiej poetki.

Współpracownictwo M. Konopnickiej w „Kurjerze Lwowskim“ rozpoczyna się mniej więcej od r. 1893. W tym roku pomieściła w „Tygodniu“ (nr. 9) urywek ze studjum o Jarosławie Vrchlicky'm, poczem w r. 1896 (nr. 47) wiersz swój wygłoszony na uroczystem przyjęciu w „Kole literackiem“, w r. 1897 (nr. 1) wiersz „Dekadentom“, 1899 (str. 41) „List Imć Pana Jana Rudominy“, w r. 1900 (nr. 13), „Toast wiosenny“, w r. 1901 dłuższe, przez ośmnaście numerów ciągnące się studjum o „Krzyżakach“, dalej o Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości“.

W r. 1902 pomieścił „Tydzień“ autograf przemówienia poetki w czasie obchodu jubileuszowego w dniu 19 października t. r. w Krakowie, a nadto cały numer 43 „Tygodnia“ z tegoż roku poświęcony został Marji Konopnickiej na 25-letni jubileusz jej działalności. W tymże samym roczniku (1902) w nrze 12 znajdujemy wiersz Konopnickiej „Bogarodzica“, oraz dłuższy a prześliczny poemat „Pod Horodłem“ pomieszczony pod pseudonimem Piotr Surma.

W r. 1903 w nrze 4 „Tygodnia“ mieści się wiersz Konopnickiej: „Światby już dawno przestał trwać“, w r. 1904 (nr. 2 i 3) nowela „Mój zegarek“ i w nrze 37 wiersz „Racławice“ (pod pseudonimem Jan Sawa). W dwutygodniku „Na ziemi naszej“ (r. 1909, nr. 19) pomieszczono wreszcie wiersz: „Bądź z nami“.

W r. 1901 pomieściła Konopnicka w „Kurjerze Lwowskim“ szereg artykułów „Pro Polonia“, którymi roznosiła po świecie żagwie protestu przeciwko gwałtom pruskim w styczniu, zaś 1902 r. płomienny artykuł „W sprawie protestu“, w którym polemizuje z zapatrywaniem, jakoby protest, zaniesiony przed forum Europy o katowaniu dzieci polskich we Wrześni był „żebraniną“, „siadaniem na rozstajnych drogach“ i „obnażaniem ran naszych“. „Jakoż w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego wieku — pisze Konopnicka — uczyniło się o nas tak głucho, jak o umarłych. Jeżeli zaś nie jak o umarłych, to o tak znieczulonych, że nas ani ucisk nie boli, ani krzywda nie oburza“.

„A tak zstąpiliśmy do jakiegoś głębokiego „in pace“, nad którem zawalono kamień“.

„Trzydzieści lat było to samo — mówią nam dziś z powodu wrzesińskiej sprawy Niemcy w swoim parlamencie — a nikt się nie skarżył.

„I mają słuszność ze swojego sofistycznego punktu widzenia.

„Jeżeli bowiem znosi ktoś ucisk przez lat trzydzieści i nie skarży się, dlaczego — pytam — nie miałby go znosić jeszcze rok, jeszcze lat dziesięć, dlaczego nie miałby go znosić zawsze?...

„Najwyższy był tedy czas, aby wyszedł z Polski głos oburzenia i bolu. Najwyższy był czas, aby drzemiące sumienie ludów przebudzonem zostało. Jakoż sprawa wrzesińska i gnieźnieński proces głos ten wywołały i uczyniły go donośnym daleko po za granicami kraju“.

W roczniku „Kurjera Lwowskiego“ z r. 1900 (nr. 161) znajduje się wiersz Konopnickiej: „Hołd królowej Jadwidze“, nadesłany na wiec kobiet do Krakowa, gdzie odczytano go przed pochodem na Wawel, w roczniku 1906 (nr. 115 i 116) tłumaczenie utworów Ady Negri „Wśród popiołów“ i „Wielcy“.

Wreszcie w roczniku 1907 znajdujemy wiersze: „U pięciu stawów“ (nr. 7), „A czy mi to pierwsza woda“ (nr. 152), „Oj nasiali kąkolu, nasiali“ (nr. 185), „Toast z oddali“ (nr. 244), „Piosenka“ (nr. 269), „Do Polski!“ (przekład z włoskiego poety Antonia Curti, nr. 417), „Na otwarcie Domu ludowego w Ciechanowie (nr. 468).

Na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza we Lwowie nadesłała Konopnicka artykuł „Pod pomnikiem“, w czasach zaś krwawej działalności rosyjskich sądów wojennych artykuł p. t. „Protest przeciw karze śmierci“.

Oto część kwiatów zasuszonych na szpaltach dziennikarskich i odszukanych na razie z tem, że nie wszystko to jeszcze, co ze spuścizny poetki zostało w rocznikach pisma naszego.

O grób Poetki.

Już w pierwszej z mów pogrzebowych, wygłoszonych nad trumną Marji Konopnickiej, słyszeliśmy, że grób na cmentarzu łyczakowskim, będzie tylko chwilowem schroniskiem dla jej ciała, że, zgodnie z wolą narodu, zostanie ono już w niedalekiej przyszłości przeniesione do Panteonu polskiego — na Skałkę. Dziś kiedy umilkło echo dzwonów żałobnych i pożegnalnych słów, głucho również o tej ważnej myśli, którą jaknajszybciej należy przyoblec w szatę czynu. Przy-

pominamy ją, powodowani obawą, że jak tyle innych, przyjętych gorąco pod siłą pierwszego wrażenia, mogłaby i ona rozwiać się i zginąć bez śladu; przypominamy ją, pragnąc przyspieszyć wykonanie, dziś bowiem wydaje się ona czemś tak prostem i nieuchylenie koniecznem, że żadnych przeszkód nie można przewidywać, a za lat parę, lub nawet za parę miesięcy mogłaby się spotkać z szeregiem wymyślonych w tym czasie utrudnień.

Zbytecznem byłoby rozstrząsać szczegółowo pytanie dlaczego Konopnicka powinna spocząć na Skałce, wystarczy poświęcić mu słów parę.

Grób, ostatnie schronienie dla ciała, z którego duch wielki uleciał, jest symbolem i ołtarzem. Gromadzone wspólnie trumny królewskich władców tej ziemi, przypominają ziemską chwałę narodu; grobowce potężnych mocarzy ducha mówią o zbiorowem sercu, które z swej głębi wydało tyte widomych objawień siły. Pośród zimnych ścian, w ponurych podziemiach biją niewysychające nigdy źródła otuchy, wykwitają święte kwiaty wspomnień, dokonują się cuda i łaski

My, Polacy, mamy zaczątek naszego Panteonu, mamy to miejsce, „święte świętych“ — groby na Skałce, będące cudotwórczym relikwiarzem Narodu. Więc nie wolno pozbawiać tego relikwiarza żadnej świętości, aby gromadząc ich w sobie coraz więcej, rozpalał się coraz wspanialszym płomieniem wiecznego Znicza.

Na klepsydrach pośmiertnych Marji Konopnickiej widniał jedyny tytuł: „wielka poetka narodowa“. Konopnicka była nią — była wielką, największą poetką polską. Pod sztandarem Poezji stanęła w czasach, kiedy się ten sztandar chwiał, kiedy zdawało się, że lada chwila znak czystego ideału padnie w błoto, stanęła pod nim i trzymała go silną dłonią, tak długo, aż złocisty proporzec znowu mógł swobodnie bujać na falach wiatru. Silna potęga kobiecego uczucia nie zadrżała przed walką i zwyciężyła. Dziś, kiedy reakcja „trzeźwości“, inne kobiecie kreśli ideały, duch tej wielkiej kobiety — poetki olbrzymieje do godności symbolu. Konopnicka była wieszczką całego narodu. W jej słowie zmartwychwstaje przeszłość, tętni życiem teraźniejszość, jak senna wizja kreśli się przyszłość. Pieśń jej była śpiewaniem wszystkich; była szczęsnem weselem radosnych, łzą i rozpaczą smutnych. Miłości swej nie umiała poetka dzielić; kochała ludzkość i naród, a prawo natury ukochania nachyliło jej serce do tych, co wzięli od losu okrutną, ciężką dolę. Z serc prostych, nie zżartych gangreną żadnego kłamstwa, zbudować chciała przyszłą Polskę i szukała tych serc wszędzie. Tęsknota jej przebiegłszy wszerz i wzdłuż Ojczyznę, uleciała za Ocean, bo tam, na obcej ziemi zamieszkał także polski lud. Wielka Polka-poetka chciała jednym uściskiem ogarnąć całą Ojczyznę i jednym bezmiernym wysiłkiem pchnąć ją wysoko. Mocą człowieka dokonać tego nie mogła. Więc nieustannie, bez chwili wytchnienia aż po kres, rzucała ziarna w ziemię serc...

Na Skałce — polski Panteon... W grobowcach chwały chowają narody tych, którzy za życia mocą wysokich natchnień siali ziarna miłości, prawdy i piękna... W grobowcu chwały spocznie Marja Konopnicka...

Jan Fryling.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Na grób...

Pogrzebną pieśń śpiewają ci od lat,
minstrele Twój kwiatami stroją grób,
Ty wiecznie trwasz, w Twych rzędach szarych chat,
Ty wiecznie trwasz, — wydana już na łup —

szumi ci bór... błękitnych strugi wód
choć berło, sceptr, Twój złoty skradł już wróg,
Ty wiecznie trwasz, Twój dotąd żyje lud
toć trzeba... trwać — na złoty czekać róg.

Kto straci moc? — gdy szumią łany zbóż
i orze pług — jak ongiś czarny łan,
gdy pieśni grzmią od Wisły fal, do mórz,
kto straci pęd, — młodzieńczy górny tan?

po gromie grom, choć bije w ojców dach
i tyle strat, codziennie krwawi nas,
na boje iść, hej komu dzisiaj strach,
na boje iść — grobowy kruszyć głaz? —

wszak wiążba trwa, ojcowski cały dom
i w słońca blask, lsnią srebrne ostrza kos
do pracy hej! — choć dzieło skruszy grom
do pracy hej! — budować jutra los! —

do pracy hej! — nie damy się, hej nie,
choć tyle strat, krwawizny, smutku złud
do pracy hej, — choć dziś tak gorzko, źle
nie damy się, wszak żyje polski lud!

Wycieczka do Chełma

Kiedy w duszy grają świeże jeszcze akordy uczucia, które wlała Marja Konopnicka w »Panu Balcerze« w opisy przyrody ziemi i ludu chełmskiego — nie od rzeczy będzie w numerze, Jej pamięci poświęconym, przypomnieć, jak wygląda Chełm w ponurej szarzyźnie dnia powszedniego.

Przez okna wagonu migają ścierniska po sprzątniętem zbożu — naprzemian z bujną zielenią buraczanych pól; — zdala wśród pagórkowatej okolicy na tle maleńkich ogródków bieleją chaty słomą kryte — gdzieniegdzie ciemni się granatową linją zwarty las sosnowy. Pociąg zbliża się do Chełma. Zdaleka już na znacznej wyniosłości złocą się w słońcu kopuły soboru — niby strażnica przed której lśniącem okiem nie ukryje się nic, biorąca w posiadanie całą okolicę.

Miasteczko Chełm przez które przejeżdżamy, rozrzucone szeroko, dość licznie zamieszkane, względnie czyste — tem się głównie odznacza, że jest w niem 5 cerkwi, seminarjum nauczycielskie rosyjskie, seminarjum duchowne prawosławne, całe mnóstwo rządowych gmachów i jeden bardzo ładny, starannie utrzymany kościół. Na ulicach ruch duży — sporo żydów rosyjskich, urzędników, a wszędzie w oczy się rzucają ponure sylwetki popów o niemiłym wyrazie brodatych twarzy, w charakterystycznym stroju z obwisłymi rękawami. Na tle rozsłonecznionego dnia czynią wrażenie złowróżbnych ptaków, oczekujących na żer; patrzą i słuchają bacznie, uważni na wszystko z tą śmiałością i pewnością siebie, że im wszystko wolno, bo tu już na wieki panowanie ich ugruntowane. — Po szerokich schodach idziemy na górę. Sobór zewnątrz podobny do wszystkich cerkwi — wewnątrz przeważają w malowidłach ściennych niezgrabnie połączone kolory zielony i niebieski — w głębi złociste carskie wrota — po obu stronach dwunastu apostołów — w kopule ciekawie łamana zielonawa szklanna tafla, w której migocą opalowemi barwami tęczy promienie słońca. Niktby się nie domyślił, że ten ciężki budynek kosztował miljony. W koło cerkwi zaśmiecone trawniki — i pozarastane klomby bzów i jaśminów, z boku po prawej stronie duży czworokątny budynek kryty zielonym dachem — to rezydencja samego Eulogiusza. Tu odbywał się niedawno zjazd „istinnych“ zwolenników Chełmszczyzny.

Po drugiej stronie naprzeciw arcybiskupiego mieszkania gmach dwupiętrowy, podobny do koszar, o paru wejściach — to gmach bractwa Chełmskiego. Tu się również mieści redakcja „Chełmskiego narodnego listka“. Udaje nam się zdobyć kilka numerów. Na okładce widnieje wizerunek świętego Jerzego, odnoszącego zwycięstwo nad smokiem — w koło znamienny napis „za wiarę cara i ojczyznę“ pod spodem „związek narodu rosyjskiego“. Oczywiście organ to agitacyjny reakcyjno - chuligański. Na czele numeru 11. patetyczny wiersz „Czołobitność dla cara“, w nim gorąca prośba do tronu o najszybsze ukrócenie tych złoczyńców, którzy nietylko w narodzie, ale i w pałacach, a nawet w Dumie państwowej śmią przemawiać za zmianami w starodawnym ustroju „samodzierżawia!“ Pozatem cały artykuł o „zbrodniarzach rewolucjonistach“ którzy demoralizują lud rosyjski — wreszcie nagonka na polskość, denuncjowanie niepodległościowych ideałów naszych — pogarda dla zdrajców-Rosjan, którzy chcą swobód dla Polski — wreszcie dla urozmaicenia agitacja religijna: dwie dziewczyny wiejskie gawędzą poufnie o obrządkach religijnych i.. duchowieństwie, Jedna z nich utrzymuje, że ksiądz katolicki ma tak miłą twarz i dobre wejrzenie jak sam Pan Jezus. Druga gorliwa apostołka prawosławia z oburzeniem jej zaprzecza: „gdzie ty widziałaś kiedy ogolonego Pana Jezusa? Na wszystkich obrazach malują go zawsze z brodą, co właśnie dodaje mu powagi i urody, nasi to ojczulkowie prawosławni są podobni do Jezusa i dlatego noszą brodę“. — Więc główna różnica między katolicyzmem i prawosławiem, to noszenie, lub golenie zarostu.

Broda — jako środek agitacyjny, to całkiem nowe odkrycie — i stanowczo należy się uznanie inteligentnemu autorowi za tak indywidualne oświetlenie kwestji wyznaniowej.

W tymże budynku znajduje się tak zwane „Muzeum“. Magiczna półrublówka sprawia, że pozwalają nam je zwiedzić. Muzeum składa się z 3 sal. W pierwszej rzucają się w oczy portrety „najmiłościwiej nam panującego“ Mikołaja II. oraz „najmiłościwiej zgasłego“ Aleksandra III, który wisi poniżej — umarli ustępują żywym. Pod nimi ogromny, staroświecki fotel, niby tron, w pokrowcu z płótna. Ażeby zaś nie było najmniejszej wątpliwości, że zasiada w nim władca eparchji Chełmskiej, więc na oparciu wyhaftowany poświęconymi paluszkami klasztornych dziewic wielki rosyjski dwugłowiec, noszący dumnie wśród rozpostartych skrzydeł herby wszystkich państw i prowincji władanych przez Rosję.

Przed fotelem duży stół, zielonem suknem nakryty, na nim para pięknych bronzowych staroświeckich lichtarzy (zapewne eksproprjacja z którego z dawnych kościołów) i rozłożona biblja słowiańska w pysznej złoconej skórze — drukowana w 1560 r. Umeblowania dopełnia szereg drewnianych krzeseł i katedra: w tej sali odbywają się również odczyty, ku zbudowaniu członków bractwa.

Na ścianach wiszą portrety biskupów — z lewej strony uniccy, wśród których zwraca uwagę siłą i wyrazem twarz metropolity Warzyńskiego, który w czasach rewolucji Kościuszkowskiej odznaczył się jako zacny i dzielny człowiek i był nawet prezesem komisji cywilno-wojskowej. Dalej szeregiem Ciechanowiecki, Szumborski, Taraszkiewicz, wreszcie biskup nominat Kaliński który z przerwami administrował djecezją chełmską, na przemiany z niegodziwym

denuncjantem Wojnickim, a po powstaniu w r. 1863 został wywieziony do Wiatki i tamże otruty.

Na ścianie przeciwległej portrety prawosławnych biskupów z Popielem na czele, który objąwszy eparchję po znanym Kuziemskim z Galicji w końcu lat siedmdziesiątych gorliwie sekundował rządowi w przepędzaniu unitów na prawosławie.

W następnej sali stoi rzędem kilka szaf przeważnie pustych — gdzieniegdzie błyska złocistą gwiazdą stara monstrancja lub obdrapany kielich. W gablocie parę kap ze starej bardzo pięknej materji — na półkach kilka dziwacznych figurek z drzewa i gliny, o ledwo widocznych rysach, skośnych oczach, w ubiorach niegdyś pstro pomalowanych. Podobno jeszcze przed trzema laty było tam dużo więcej utensyljów kościelnych i ubiorów mszalnych—gdzie się podziały? — oczywiście nikt na pewno wiedzieć tego nie może, można tylko przypuszczać, że zostały zeskamotowane. Ten sam los spotkał drogie kamienie w sukience Matki Boskiej, niegdyś zdobiącej słynny z cudów obraz, wykradziony i przeniesiony przez dwie panie z Wołynia, podczas powstania. Obecnie sukienka wisi na ikonie w rogu sali i jakby na urągowisko jest starannie w szkło oprawiona. Tak, jakby dziś jeszcze taka ostrożność była potrzebną! W miejscu klejnotów pstre szkiełka, zamiast pereł i korali dęte paciorki bez żadnej wartości — pozostały jedynie złote hafty, jako zbyt trudne do usunięcia. W gablotkach kilkanaście starych monet i oryginalne trójkątne szare kamienie, wykopane w starożytnej baszcie we wsi Stołpiu niedaleko Chełma. Baszta owa, jak również dwie inne w rejonie kilku wiorst, sięga niepamiętnych czasów. Jest o nich mowa jeszcze w Kronice Długosza, który pisze o nich, że są „niewiadomego pochodzenia“. Charakterystyczne jest, że rząd proponował włościanom wsi Stołpia kupno baszty — lecz oni za nic sprzedać jej nie chcą. Zjeżdżały tam kilkakrotnie komisje z Petersburga, czyniono poszukiwania rzekomych skarbów, w miejsce których znaleziono żelazny garnek napełniony jakimś białym bardzo miałkim proszkiem i tablicę z napisem polskim; treść jego miejscowym ludziom nieznana, gdyż natychmiast ją skonfiskowano, prawdopodobnie właściwie dlatego, że napis był polski. Znaleziono tam właśnie owe zagadkowe kamienie sercowate i trójkątne, wyrobione zdaje się z wykopanej gliny, a na wierzchu umocnione rodzajem glazury, która je czyni podobnymi do granitu ciemnego z połyskiem.

W trzecim, najmniejszym pokoju, służącym za skład niepotrzebnych rupieci, walają się na stołkach bez nóg i wprost na ziemi całe stosy starych książek i kronik. Oczywiście nikomu z „inteligentnych“ założycieli Muzeum nie przyszło na myśl, że te porozrzucane i poobdzierane księgi stanowią największą wartość ze wszystkich powyższych zbiorów. Nie mieliśmy czasu ani możności zagłębić się w lekturze — bo nawet cerber muzealny niechętnie patrzył na oglądanie książek — a szkoda — z pewnością dałoby się tam odkryć dużo cennych dokumentów — które prawdopodobnie z czasem ulegną zupełnemu zniszczeniu.

Jeszcze jeden ciekawy i charakterystyczny szczegół: W głównej sali koło pieca zwraca naszą uwagę dziwny przedmiot: prawdziwie pół psa pół kozy. Z gruba ociosany w drzewie i pomalowany na czarno kozioł z wygiętymi rogami i długim ogonem; na tylnej części ciała (o dziwo) wielka czerwona pieczęć rządowa, a oznaka płci starannie owinięta kawałkiem gazety... jak nas objaśnił woźny, z osobistego rozkazu Eulogjusza, który widocznie się obawiał, że ten nieprzyzwoity przedmiot nagością swoją mógłby nasuwać grzeszne myśli członkom bractwa. Kawałek gazety i sznurek zapobiegł temu niebezpieczeństwu.

Tenże woźny opowiedział nam, że w jednej ze wsi Hrubieszowskiego powiatu podczas posiedzenia w starostwie cerkiewnem nieznany złoczyńca postawił kozła tego na dachu. Kiedy funkcjonarjusze starostwa ukończyli posiedzenie, przerażonym ich oczom ukazał się jakiś czarny potwór na dachu: nikt nie miał odwagi dotknąć się go, bo rogi nadawały mu postać djabła. Sprawa doniosła się do sfer urzędniczych — zjechała komisja śledcza — winnych jednak nie znaleziono, lecz na rozkaz sędziego kozioł został zdjęty i umieszczony w Muzeum, jako oczywisty dowód ciężkiego prześladowania prawosławia przez Polaków.

Tak wygląda „serce“ Chełmszczyzny. Usiłowania „istinnych“ nad wprowadzeniem rosyjskiego ducha w tym kącie naszego kraju nie przynoszą pożądanych rezultatów. Lud polski jest tam więcej narodowo uświadomiony, niż w innych okolicach kraju — propaganda religijna również owocna nie jest: byli unici (tak zwani „zakwestjonowani) gremialnie przeszli na katolicyzm i uważają się za Polaków; na odpusty w kościołach okolicznych zjeżdża się mnóstwo ludu miejscowego — tymczasem słynna cerkiew św. Spasa, gdzie raz do roku odbywa się odpust, gromadzi lud z dalekich stron, z pod Włodawy, Białej siedleckiej, gdzie po większej części mieszkańcy są Małorusinami i trzymają się przynajmniej pozornie prawosławia. Tak więc choćby projektowane odłączenie Chełmszczyzny miało dojść do skutku, nie zmieni w niczem ugrupowania ludności miejscowej, nie zatamuje pracy w uświadamianiu ludu, który tylko pozornie, w ciszy swych chat bielonych, snuje przędziwo codziennego trudu i pracy o byt powszedni — w głębi zaś doskonale dziś już świadomy swych celów, z każdym rokiem postępuje na drodze oświaty. Historja nasza posiada jeszcze białą kartę, w której lud kiedyś zapisze krwią swoją drogie każdemu z nas słowo: niepodległość ojczyzny! — a wtedy... żadne siły go nie zwalczą! *A. D. R.*

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego.